

4 maja 2012 r., piątek

Czterystutysięczny Baryszcz, godzina dwudziesta druga. Sześćdziesięciosiedmioletni Kazimierz Dracewicz chwiejnym krokiem wyszedł z mieszkania znajomego na drugim piętrze czteropiętrowej kamienicy. Przystanął przed schodami na pierwsze piętro, skąd miał jeszcze pokonać drogę na parter do swojego mieszkania. Alkohol wypity u kolegi z tej samej kamienicy dał mu się ostro we znaki. Dość często Dracewicz upijał się, przez co na klatce schodowej nierzadko unosił się nieprzyjemny alkoholowy zapach, a sąsiedzi kilka razy w miesiącu skarżyli się właścicielowi kamienicy, który bagatelizował ich biadolenie z uwagi na to, że sam nie wylewał na kołnier.

Dracewicz, ciężko oddychając, chwycił się kurczowo poręczy. Świeżo umyte schody wirowały mu przed oczami, nie mogąc się zatrzymać. Było mu dość gorąco i co jakiś czas ścierał ręką pot z czoła. Stał przed schodami w dół na pierwsze piętro. Zastanawiał się, czy nie zapomniał zamknąć swojego mieszkania, poza tym chciało mu się mocno spać. Nastąpił na pierwszy schodek, przeklinając w myślach to, że na wódkę musiał iść na drugie piętro. Spojrzał w dół. Wydawało mu się, że jest na jakimś statku, który morze unosi w górę, a potem ściąga w dół. Postawił nogę na drugim schodku, jednak tak niezdarnie, że stała na nim tylko jego pięta. Nagle coś go szarpnęło i runął jak kłoda w dół, puszczając poręcz. Turlając się po schodach, uderzył kilka razy głową o ich kanty. Zatrzymał się przed jednymi z drzwi na pierwszym piętrze. Krew lała mu się z leżącej na boku głowy, brudząc posadzkę.

Przez parę minut panowała zupełna cisza. Nikt w tym czasie nie otwierał drzwi mieszkania, jeśli nawet to zrobił, to na pewno nie na pierwszym piętrze. Po kwadransie drzwi wejściowe kamienicy zaskrzyphiały. Pojawiła się w nich piękna, młoda, długowłosa blondynka, Beata Rozwadowska. Szła schodami na pierwsze piętro, szukając w torebce kluczy do swojego mieszkania. Gdy już weszła na piętro, zatrzymała się w pół drogi i otworzyła usta z przerażenia. Jej oczom ukazał się Dracewicz leżący w kałuży krwi. W pierwszym momencie myślała, że ktoś go zabił. Podbiegła do niego i zaczęła go delikatnie uderzać otwartą

dłonią po twarzy.

- Panie Kazimierzu! Panie Kazimierzu!

Nie mogąc go ocucić, zapukała do najbliższych drzwi. Otworzyła jej dojrzała kobieta w piżamie.

- Beata, wiesz, która jest godzina? Ludzie już się kładą spać! – rzekła z niesmakiem.

- Pani doktor, coś się stało z tym Dracewiczem – z przejęciem i strachem w głosie oznajmiła Beata.

- A co się mogło z nim stać? Pewnie znowu się schlał i przesuwając meble w mieszkaniu.

- Niech pani wyjdzie i zobaczy.

Lekarka wyszła z mieszkania i spojrzała w kierunku drzwi mieszkania Beaty. Pod nimi leżał Dracewicz.

- Matko Święta! Trzeba sprawdzić, czy ma puls! – lekarka chwyciła przegub dłoni Dracewicza i przyłożyła do niego palce. Po chwili puściła jego dłoń.

- On nie żyje!

11 maja 2012 r., piątek

Po pogrzebie Dracewicza wszyscy wrócili do normalnego życia. Nie miał żadnych bliskich przyjaciół i rozmowy o nim ucichły. Bardziej ludzi interesowało, kto zamieszka w opuszczonym przez niego mieszkaniu.

Beata mieszkała w tej kamienicy od dziecka. Jej rodzice zginęli przed rokiem w wypadku samochodowym. Bardzo ciężko znosiła ich stratę przez kilka miesięcy, jednak w końcu pogodziła się z tym, że więcej ich nie zobaczy. Nikt nie dał jej tyle ciepła, co oni. Oboje uśmiechnięci, nigdy niepodnoszący głosu na siebie i na Beatę. Była grzeczną dziewczynką i świetnie się uczyła, co stanowiło dla nich powód do zadowolenia z córki. Powtarzali jej często, by żyła tak, by była szczęśliwa i nikt przez nią nie płakał. Wzięła sobie do serca ich radę i kierowała się nią wszędzie. Wiedziała, że dobro okazane innym wróci i nie widziała sensu wchodzić w konflikty. Od chwili śmierci rodziców mieszkała sama i

oddała się całkowicie pracy w przedszkolu, próbując przekazać dzieciom tę serdeczność, która była darem od jej rodziców.

Po godzinie siódmej wyszła z kamienicy do pracy. Schodząc na parter, zobaczyła wysoką, atrakcyjną kobietę na oko w jej wieku, ciemnowłosą, ubraną w czerwone spodnie i czerwoną marynarkę. We włosach miała dużą czerwono-czarną kokardę, a jej twarz pokrywał mocny makijaż. Stała z bagażem i małym pieskiem w specjalnej torbie.

- Przepraszam, kim pani jest? – spytała z zaciekawieniem Beata.

Kobieta spojrzała na nią z ukosa. Makijaż dodawał ostrości jest spojrzeniu. Nie odezwała się, przez chwilę patrzyła na Beatę, a potem wyciągnęła z kieszeni klucz, otworzyła drzwi mieszkania po Dracewiczu i weszła do środka. Beata przez chwilę nie wiedziała, co zrobić. Kim jest ta kobieta i co robi w tym mieszkaniu? Dracewicz chyba nie miał rodziny. I czemu nie odpowiedziała na jej pytanie?

Była już godzina piętnasta trzydzieści. Beata siedziała w pracy, myśląc ciągle o tajemniczej kobiecie. Nie była ubrana jak ktoś, kto jest w żałobie, nie była nawet na pogrzebie. Wściekły makijaż również nie przystawał do całej tej sytuacji.

Po dzieci zaczęli przychodzić rodzice. Zjawiła się też babcia małej Oli, sześćdziesięcioletnia Helena Stasiuk. Rozwadowska przyprowadziła jej małą wnuczkę.

- Jak się moja wnusia sprawowała? Nie broiła?

- Pani Heleno, ona jest bardzo grzeczna. Zawsze grzecznie je, a dzisiaj nawet namalowała ładny obrazek. Zaraz pani pokażę – skierowała się do pokoiku i po chwili przyniosła kolorową kartkę. Na obrazku był namalowany dom, a przed nim rodzice Oli i jej babcia.

- Ale ty ładnie to zrobiłaś! – z zachwytem rzekła Helena.

- Babciu, starałam się – odpowiedziała radośnie dziewczynka.

- Wiem - Helena spojrzała na Beatę – a ty wyglądasz, jakbyś się nad czymś zamyśliła.

- Pani Heleno, dzisiaj byłam świadkiem dziwnej sytuacji. Jakaś dziwnie ubrana i mocno umalowana kobieta miała klucz do mieszkania Dracewicza. Spytałam ją, kim jest, ale patrzyła na mnie milcząco, po czym

weszła do jego mieszkania.

- To dziwne. Może miał kochankę?

- Nie sądzę. Tamta kobieta miała na oko dwadzieścia pięć lat, czyli tyle, co ja. Wątpię, że związałyby się z mężczyzną przed siedemdziesiątką i nadużywającym alkoholu. On przecież bogaty nie był.

- No nie. O jego rodzinie nic nie wiem, zresztą samego Dracewicza unikałam. O zmarłych się źle nie mówi, ale ten człowiek wywoływał we mnie odrazę. Śmierdziało od niego na kilometr wódką. Pomówmy lepiej o Romanie.

- Pani Heleno, już rozmawialiśmy o pani synu.

- Tak, ale chyba bez skutku. On nie widzi poza tobą świata. Od kiedy poznał cię w gimnazjum, kocha tylko ciebie i za innymi się nie ogląda – rzekła z radością Helena.

- Jednak ja go tylko lubię.

- Nie dałaś mu szansy, więc na razie tylko go lubisz. A może w końcu trafiłabyś na kogoś wartego ciebie? Masz już dwadzieścia pięć lat, to świetny czas na małżeństwo. Jesteś piękna i rodziłabyś mojemu synowi urodzive dzieci. Przecież ja widzę, jak ty kochasz zajmować się dziećmi. Gdybyś wyszła za Romana, miałabyś własne i nie musiałabyś pracować, bo Roman dużo zarabia – tłumaczyła uprzejmie.

- Pani Heleno, odłożmy tę rozmowę na później, jestem trochę zmęczona – nieśmiało poprosiła Beata.

- No dobrze, ale pomyśl o Romanie – sześćdziesięcioletnia odwróciła się do nudzącej się wnuczki – no, Oleńko, idziemy do domu, bo rodzice czekają, pokażesz im ten piękny rysunek, prawda?

Beata wróciła do domu o siedemnastej. Włączyła telewizor, rozsiadła się wygodnie w fotelu i zamknęła oczy. Nie minęło dziesięć minut, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Podeszła do nich i zajrzała przez wizjer. Po drugiej stronie stała tajemnicza kobieta w mocnym makijażu i czerwonym stroju. Beata chwilę się wahała, po czym otworzyła drzwi.

- Dzień dobry! – nieznajoma rzuciła dziwnym głosem. Można powiedzieć, że był to głos chłopca, który zaczął przechodzić mutację – nazywam się Renata Dracewicz i dziś wprowadziłam się do mieszkania po

moim ojcu.

- Dzień dobry! Moje nazwisko Beata Rozwadowska. Nie wiedziałam, że pan Kazimierz miał córkę – odparła zaskoczona.

- Ach, to taka, nazwijmy to, dziwna historia – Renata odwróciła wzrok – w każdym razie chciałam panią przeprosić za moje zachowanie dziś rano. Ostatnio jestem rozdrażniona i nie mam ochoty rozmawiać z ludźmi.

Beata przyglądała się rozmówczyni. Była atrakcyjna, lecz ubrana i umalowana jak kobiety w latach osiemdziesiątych.

- Nie widziałam pani wcześniej. Mieszka pani poza Baryszczem? – spytała Beata.

- Mieszkałam, teraz zajęłam mieszkanie po ojcu – odpowiedziała krótko.

- Dziwne, że nie widziałam pani na pogrzebie pani ojca.

Na twarzy Renaty pojawiło się zakłopotanie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- To długa historia. Dowiedziałam się o śmierci i pogrzebie ojca, ale zdecydowałam się dopiero dziś na przyjazd. To długa historia – powtórzyła szorstko. Dodała:

- Mam nadzieję, że nie chowa pani do mnie urazy.

- W sumie nic się nie stało. Samo to, że jest pani córką pana Kazimierza, jest dla mnie wielkim zaskoczeniem.

- Dla mnie też – odparła cicho i posępnie Renata.